

Franciszek Salezy formuje swoich współpracowników

Franciszek Salezy nie chciał zostać biskupem. „Nie urodziłem się, by dowodzić”, powiedział rzekomo pewnemu księdzu, który, by go zachęcić, powiedział: „Ale wszyscy ciebie chcą!”. Zgodził się, gdy rozpoznał wolę Bożą w woli księcia, biskupa de Granier, duchowieństwa i ludu. Został konsekrowany na biskupa Genewy 8 grudnia 1602 r. w małym kościele swojej parafii w Thorens. W liście do Joanny de Chantal napisał, że tego dnia „Bóg zabrał mnie od siebie, aby zabrać mnie dla siebie, a tym samym dać mnie ludziom, co oznacza, że przemienił mnie z tego, czym byłem dla siebie, w to, czym powinienem być dla nich”.

Aby wypełnić powierzoną mu misję duszpasterską, mającą na celu służenie „nieszczęśliwej i dotkniętej diecezji genewskiej”, potrzebował współpracowników. Oczywiście, w zależności od okoliczności lubił nazywać wszystkich wiernych „moimi braćmi i współpracownikami”, ale to określenie było skierowane przede wszystkim do członków duchowieństwa, jego „współbraci”. Reforma ludu, do której wzywał Sobór Trydencki, mogła rzeczywiście rozpocząć się od nich i przez nich.

Pedagogika przykładu

Przed wszystkim biskup musiał dawać przykład: pasterz musiał stać się wzorem dla powierzonej mu trzody, a przede wszystkim dla duchowieństwa. W tym celu Franciszek Salezy narzucił sobie Regulamin posługi biskupiej. Zredagowany w trzeciej osobie, określał nie tylko ściśle religijne obowiązki urzędu duszpasterskiego, ale także praktykę wielu cnót społecznych, takich jak prostota życia, zwyczajowa opieka nad ubogimi, dobre maniery i przyzwoitość. Już na początku czytamy artykuł przeciwko kościelnej próżności:

Po pierwsze, jeśli chodzi o zewnętrzne zachowanie, Franciszek Salezy, biskup Genewy, nie będzie nosił jedwabnych szat ani

szat cenniejszych niż te dotychczas noszone; będą one jednak czyste, dobrze skrojone, aby można je było nosić z przyzwoitością wokół ciała.

W swoim biskupim domu zadowoli się dwoma duchownymi i kilkoma sługami, często bardzo młodymi. Oni również będą szkoleni w prostocie, uprzejmości i poczuciu powitania. Stół będzie oszczędny, ale schludny i czysty. Jego dom musi być otwarty dla wszystkich, ponieważ „dom biskupa musi być jak publiczna fontanna, gdzie biedni i bogaci mają takie samo prawo do czerpania wody”.

Ponadto biskup musi kontynuować formację i studia: „Upewni się, że każdego dnia uczy się czegoś, co jest w każdym razie przydatne i wygodne dla jego posługi”. Z reguły będzie poświęcał dwie godziny na naukę, między siódmą a dziewiątą rano, a po obiedzie będzie mógł czytać przez godzinę. Przyznał, że lubił się uczyć, ale było to dla niego niezbędne: uważał się za „wiecznego studenta teologii”.

Znajomość ludzi i sytuacji

Biskup tej rangi nie mógł zadowolić się byciem jedynie dobrym administratorem. Aby prowadzić trzodę, pasterz musi ją znać. Aby poznać dokładną sytuację diecezji, a w szczególności duchowieństwa, Franciszek Salezy przeprowadził imponującą serię wizyt duszpasterskich. W 1605 r. odwiedził 76 parafii we francuskiej części diecezji i powrócił „po sześciu tygodniach nieprzerwanej wędrówki po okolicy”. W następnym roku, podczas wielomiesięcznej podróży duszpasterskiej, odwiedził 185 parafii otoczonych „straszными górami, pokrytymi lodem o grubości od dziesięciu do dwunastu słupów”. W 1607 r. był obecny w 70 parafiach, a w 1608 r. zakończył oficjalne wizyty w swojej diecezji, przenosząc się do 20 parafii wokół Annecy, ale w 1610 r. nadal składał wiele wizyt w Annecy i okolicznych parafiach. W ciągu sześciu lat odwiedził 311 parafii wraz z ich filiami.

Dzięki tym wizytacjom i osobistym kontaktom zdobył dokładną wiedzę na temat rzeczywistej sytuacji i konkretnych

potrzeb ludności. Zaobserwował ignorancję i brak ducha kapłańskiego niektórych księży, nie wspominając o skandalach w niektórych klasztorach, gdzie Reguła nie była już przestrzegana. Sprawowany kult, zredukowany do funkcjonalizmu i skażony pogonią za zyskiem, zbyt często przypominał złe przykłady zaczerpnięte z Biblii: „Jesteśmy podobni do Nabala i Absaloma, którzy cieszyli się tylko ze strzyżenia trzody”.

Rozszerzając swoje spojrzenie na Kościół, posunął się do potępienia próżności niektórych prałatów, prawdziwych „dworzan Kościoła”, których porównał do krokodyli i kameleonów: „Krokodyl jest zwierzęciem, które czasami jest lądowe, a czasami wodne, rodzi na ziemi i poluje w wodzie; tak zachowują się dworzanie Kościoła. Drzewa zmieniają liście po przesileniu: wiąz, lipa, topola, oliwka, wierzba; to samo dzieje się wśród duchownych”.

Do skarg na zachowanie duchowieństwa dodał wyrzuty za ich słabość w obliczu niesprawiedliwości popełnianych przez władzę doczesną. Wspominając niektórych odważnych biskupów z przeszłości, wykrzyknął: „Och! Jakże chciałbym zobaczyć jakiegoś Ambrożego rozkazującego Teodozjuszowi, jakiegoś Chryzostoma bieżącego Eudoksję, jakiegoś Hilarego korygującego Konstancjusza! Jeśli wierzyć matce Angelice Arnauld, biskup Salezy ubolewał z powodu „niepokojów w Kurii Rzymskiej”, był przy tym przekonany, że „mówienie o nich świata w sytuacji, w której się znajduje, jest przyczyną bezużytecznego skandalu”.

Wybór i formacja kandydatów

Odnowa Kościoła pociągnęła za sobą wysiłek rozeznania i szkolenia przyszłych kapłanów, bardzo licznych w tamtym czasie. Podczas pierwszej wizyty duszpasterskiej w 1605 r. biskup przyjął 175 młodych kandydatów; w następnym roku miał 176; w niecałe dwa lata spotkał się z 570 kandydatami do posługi kapłańskiej lub nowicjuszami w klasztorach.

Zło wynikało przede wszystkim z braku powołania u wielu z nich. Często na pierwszy plan wysuwało się przyciąganie doczesnych korzyści lub pragnienie rodzin, aby

umieścić swoich synów. W każdym przypadku potrzebne było rozeznanie, aby ocenić, czy powołanie pochodzi „z nieba czy z ziemi”.

Biskup Genewy bardzo poważnie traktował dekrety Soboru Trydenckiego, które przewidywały utworzenie seminariów. Formacja musiała rozpocząć się w młodym wieku. Już w 1603 r. podjęto próbę założenia niższego seminarium w Thonon. Młodzieńców było niewielu, prawdopodobnie z powodu braku środków i miejsca. W 1618 r. Franciszek Salezy zaproponował, aby zwrócić się bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej w celu uzyskania wsparcia prawnego i finansowego dla swojego projektu. Napisał, że chciał wznieść seminarium, w którym kandydaci mogliby „nauczyć się przestrzegać ceremonii, katechizować i napominać, śpiewać i ćwiczyć inne cnoty duchowne”. Wszystkie jego wysiłki poszły jednak na marne z powodu braku środków materialnych.

Jak zapewnić formację przyszłych kapłanów w takich warunkach? Niektórzy uczęszczali do kolegiów lub uniwersytetów za granicą, podczas gdy większość kształciła się w domach, pod kierunkiem mądrego i wykształconego kapłana lub w klasztorach. Franciszek Salezy chciał, aby w każdym większym ośrodku diecezji był „teolog”, czyli członek kapituły katedralnej odpowiedzialny za nauczanie Pisma Świętego i teologii.

Święcenia były jednak poprzedzone egzaminem, a przed przydzieleniem parafii (wraz z dołączonym do niej beneficjum) kandydat musiał zdać konkurs. Biskup uczestniczył i osobiście przesłuchiwał kandydata, aby upewnić się, że posiada on wymaganą wiedzę i cechy moralne.

Formacja ciągła

Formacja nie miała się kończyć w momencie święceń lub przydzielenia do parafii. Aby zapewnić stałą formację swoich kapłanów, głównym środkiem, jakim dysponował biskup, było coroczne zwoływanie synodu diecezjalnego. Pierwszy dzień tego zgromadzenia uświetniała msza pontyfikalna i procesja przez miasto Annecy. Drugiego dnia biskup udzielał głosu jednemu ze swoich kanoników, odczytywał statuty poprzednich

synodów i zbierał uwagi obecnych proboszczów. Następnie rozpoczęła się praca w komisjach w celu omówienia kwestii dotyczących dyscypliny kościelnej oraz duchowej i materialnej posługi parafii.

Ponieważ uchwały synodalne zawierały wiele norm dyscyplinarnych i rytualnych, widoczna była w nich troska o formację stałą, intelektualną i duchową. Odwoływały się one do kanonów starożytnych soborów, a zwłaszcza do dekretów „Najświętszego Soboru Trydenckiego”. Z drugiej strony zalecano lekturę dzieł o duszpasterstwie czy duchowości, takich jak dzieła Gersone (prawdopodobnie *Instrukcja dla proboszczów o pouczeniu prostego ludu*) czy hiszpańskiego dominikanina Luisa de Granada, autora *Wprowadzenia do Symbolu*.

Nauka, pisał w swoich *Pouczeniach do duchownych*, „jest ósmym sakramentem hierarchii Kościoła”. Choroby Kościoła wynikały głównie z ignorancji i lenistwa duchowieństwa. Na szczęście pojawili się ojcowie jezuici! Wzory wykształconych i gorliwych kapłanów, ci „wielcy ludzie”, którzy „pożerają książki swoimi nieustannymi studiami”, „przywrócili i umocnili naszą doktrynę i wszystkie święte tajemnice naszej wiary; tak, że nawet dzisiaj, dzięki ich chwalebnej pracy, wypełniają świat uczonymi ludźmi, którzy wszędzie niszczą herezję”. W zakończeniu biskup podsumował całą swoją myśl: „Ponieważ Opatrzność Boża, nie zważając na moją niezdolność, ustanowiła mnie waszym biskupem, zachęcam was do studiowania bez zmęczenia, abyście będąc uczonymi i przykładnymi, byli nienaganni i gotowi odpowiedzieć wszystkim, którzy pytają was o sprawy wiary”.

Formowanie kaznodziejów

Franciszek Salezy głosił kazania tak często i tak dobrze, że był uważany za jednego z najlepszych kaznodziejów swoich czasów i wzór dla kaznodziejów. Głosił kazania nie tylko w swojej diecezji, ale także w Paryżu, Chambéry, Dijon, Grenoble i Lyonie. Głosił również kazania we Franche-Comté, w Sion w Valais i w kilku miastach Piemontu, w szczególności w Carmagnola, Mondovì, Pinerolo, Chieri i Turynie.

Aby poznać jego przemyślenia na temat kaznodziejstwa, należy odnieść się do listu, który skierował w 1604 r. do Andrzeja Frémyota, brata baronowej Chantal, młodego arcybiskupa Bourges (miał zaledwie trzydzieści jeden lat), który poprosił go o radę, jak głosić. Aby dobrze głosić kazania, powiedział, potrzebne są dwie rzeczy: nauka i cnota. Aby osiągnąć dobry rezultat, kaznodzieja musi starać się pouczyć swoich słuchaczy i dotknąć ich serc.

Aby ich pouczyć, należy zawsze sięgać do źródła: Pisma Świętego. Nie należy zaniedbywać dzieł Ojców Kościoła, gdyż „czymże jest doktryna Ojców Kościoła, jeśli nie wyjaśnieniem Ewangelii i objaśnieniem Pisma Świętego?”. Równie dobrze jest korzystać z żywotów świętych, którzy sprawiają, że słyszymy muzykę Ewangelii. Jeśli chodzi o wielką księgę natury, Boże stworzenie, dzieło Jego słowa, stanowi ona niezwykle źródło inspiracji, jeśli ktoś wie, jak ją obserwować i medytować nad nią. „Jest to księga”, pisze, „która zawiera słowo Boże”. Jako człowiek swoich czasów, wychowany w szkole klasycznych humanistów, Franciszek Salezy nie wykluczał ze swoich kazań pogańskich autorów starożytności, a nawet aluzji do ich mitologii, ale używał ich „tak, jak używa się grzybów, to znaczy tylko dla zaostrożenia apetytu”.

Co więcej, to, co znacznie pomaga zrozumieć kaznodziejstwo i czyni je przyjemnym, to wykorzystanie obrazów, porównań i przykładów zaczerpniętych z Biblii, starożytnych autorów lub osobistych obserwacji. Rzeczywiście, porównania mają „niesamowitą skuteczność, jeśli chodzi o oświecanie inteligencji i poruszanie woli”.

Ale prawdziwym sekretem skutecznego głoszenia jest miłość i gorliwość kaznodziei, który wie, jak znaleźć właściwe słowa w głębi swojego serca. Trzeba mówić „z ciepłem i oddaniem, z prostotą, ze szczerością i pewnością siebie, będąc głęboko przekonanym o tym, czego naucza i co wpaja innym”. Słowa muszą pochodzić z serca, a nie z ust, ponieważ „serce mówi do serca, podczas gdy usta mówią tylko do uszu”.

Formowanie spowiedników

Kolejnym zadaniem podjętym przez Franciszka Salezego u zarania jego episkopatu było opracowanie serii *Wskazań dla spowiedników*. Zawierają one nie tylko doktrynę na temat łaski tego sakramentu, ale także normy pedagogiczne skierowane do tych, którzy są odpowiedzialni za prowadzenie ludzi.

Przede wszystkim ci, którzy są powołani do pracy na rzecz formacji sumień i duchowego postępu innych, muszą zacząć od siebie, aby nie zasłużyć na zarzut: „Lekarzu, ulecz samego siebie”; i napomnienie apostoła: „Ty, który osądzasz innych, potępiasz siebie”. Spowiednik jest sędzią: do niego należy decyzja, czy rozgrzeszyć grzesznika, biorąc pod uwagę wewnętrzne dyspozycje penitenta i obowiązujące zasady. Jest także lekarzem, ponieważ „grzechy są duchowymi chorobami i ranami”, więc do niego należy przepisanie odpowiednich środków zaradczych. Franciszek Salezy podkreśla jednak, że spowiednik jest przede wszystkim ojcem:

Pamiętajcie, że biedni penitenci, rozpoczynając spowiedź, nazywają was ojcami i rzeczywiście musicie mieć wobec nich ojcowskie serce. Przyjmujcie ich z ogromną miłością, cierpliwie znosząc ich szorstkość, ignorancję, słabość, powolność rozumienia i inne niedoskonałości, nigdy nie przestając im pomagać i wspierać, dopóki jest w nich nadzieja, że mogą się poprawić.

Dobry spowiednik musi być uważny na stan życia każdej osoby i postępować w sposób zróżnicowany, biorąc pod uwagę zawód każdej osoby, „żonaty lub nie, duchowny lub nie, zakonnik lub świecki, prawnik lub prokurator, rzemieślnik lub rolnik”. Rodzaj przyjęcia musiał być jednak taki sam dla wszystkich. Według matki de Chantal, przyjmował wszystkich „z równą miłością i łagodnością”: „panów i panie, mieszczan, żołnierzy, panny, chłopów, żebraków, chorych, śmierdzących skazańców i odmieńców”.

Jeśli chodzi o wewnętrzne dyspozycje, każdy penitent przedstawia się na swój sposób, a Franciszek Salezy

może odwołać się do własnego doświadczenia, gdy rysuje rodzaj typologii penitentów. Są tacy, którzy podchodzą „dręczeni strachem i wstydem”, tacy, którzy są „bezwstydni i bez lęku”, tacy, którzy są „nieśmiali i żywią pewne podejrzenia co do uzyskania przebaczenia grzechów”, i wreszcie tacy, którzy są „zakłopotani, ponieważ nie wiedzą, jak powiedzieć o swoich grzechach lub ponieważ nie wiedzą, jak zrobić własny rachunek sumienia”.

Dobrym sposobem na zachęcenie nieśmiałego penitenta i wzbudzenie w nim zaufania jest przyznanie się, że „nie jest się aniołem” i że „nie wydaje się nam dziwne, że ludzie popełniają grzechy”. Wobec nieśmiałego należy zachowywać się z powagą i powagą, przypominając mu, że „w godzinie śmierci z niczego innego nie zda pełnej relacji, jak tylko ze spowiedzi, którą odbył”. Ale przede wszystkim biskup Genewy nalegał na to zalecenie: „Bądź miłosierny i dyskretny wobec wszystkich penitentów, a zwłaszcza wobec kobiet”. Ten salezjański ton odnajdujemy w następującym fragmencie *Wskazań*: „Wystrzegajcie się zbyt ostrych słów wobec penitentów; czasami bowiem jesteśmy tak surowi w naszych pouczeniach, że okazujemy się bardziej winni niż ci, których ganimy”. Ponadto starajcie się „nie nakładać na pokutników niejasnych, ale konkretnych pokut i być bardziej skłonny do łagodności niż surowości”.

Formować się razem

Na koniec warto rozważyć troskę biskupa Genewy o wspólnotowy aspekt formacji, ponieważ był przekonany o użyteczności spotkania, wzajemnej animacji i przykładu. Nie formuje się dobrze, jeśli nie razem; stąd pragnienie gromadzenia księży razem, a także, w miarę możliwości, dzielenia ich na grupy. Zgromadzenia synodalne, na których w Annecy księża parafialni gromadzili się raz w roku wokół swojego biskupa, były czymś dobrym, a nawet niezastąpionym, ale niewystarczającym.

W tym celu biskup Genewy rozszerzył rolę „nadzorców”, swego rodzaju animatorów sektorów duszpasterskich z „zdolnością i misją wspierania, ostrzegania, napominania

innych kapłanów i czuwania nad ich postępowaniem". Byli oni odpowiedzialni nie tylko za odwiedzanie księży parafialnych i kościołów podlegających ich jurysdykcji, ale także za gromadzenie swoich braci dwa razy w roku w celu omówienia kwestii duszpasterskich. Biskup był bardzo zainteresowany tymi spotkaniami, „podkreślając znaczenie zgromadzeń i nakazując swoim nadzorcom przesyłanie mu rejestrów obecnych i powodów nieobecności”. Według jednego ze świadków, kazał im wygłaszać „kazania na temat cnót wymaganych od kapłana i obowiązków pasterzy dotyczących dobra powierzonych im dusz”. Odbywała się również „konferencja duchowa na temat trudności, które mogą pojawić się w związku ze znaczeniem uchwał synodalnych lub środków niezbędnych do uzyskania lepszych rezultatów w perspektywie zbawienia dusz”.

Pragnienie zgromadzenia gorliwych kapłanów zasugerowało mu projekt wzorowany na Oblatach św. Ambrożego, założonych przez św. Karola Boromeusza, aby pomóc mu w odnowie duchowieństwa. Czy nie można by spróbować czegoś podobnego w Sabaudii, aby zachęcić nie tylko do reformy, ale także do pobożności w szeregach duchowieństwa? W rzeczywistości, według jego przyjaciela biskupa Camusa, Franciszek Salezy miałby nosić w sobie projekt stworzenia zgromadzenia księży „wolnych i bez ślubów”. Wyrzekł się go, gdy w Paryżu powstało zgromadzenie Oratorium, stowarzyszenie „zreformowanych księży”, których próbował sprowadzić do Sabaudii.

Jego wysiłki nie zawsze kończyły się sukcesem; w każdym razie świadczą one o jego nieustannej trosce o szkolenie swoich współpracowników w ramach ogólnego projektu odnowy życia kościelnego.